

### 3 Eschatologiczny wymiar Kościoła (4 grudnia 2006)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór państwu. Dzisiaj mamy dzień św. Barbary. Zaczynamy od składania życzeń paniom, które noszą to przepiękne imię. Mamy zarazem dzień górników. Wiemy, że w tym roku taki w wyjątkowo modlitewnej oprawie. I naszą modlitwę na sam początek naszego dzisiejszego spotkania i naszych dzisiejszych rozważań ofiarujemy Panu Bogu w intencji tych, którzy zginęli ostatnio w kopalni, których pogrzeby właśnie na Śląsku się odbywają. I w intencji wszystkich, którzy na drugą stronę życia przeszli. A bo i temat naszej dzisiejszej refleksji będzie miał związek z tą właśnie nadzieją na życie wieczne. Zatem: „W Imię Ojca, i Syna ...” „Ojciec Nasz ...” „Stolico Mądrości ...”

Bardzo serdecznie państwa witam. Cieszę się, że państwo pamiętali o dzisiejszym terminie, który uległ zmianie z drugiego poniedziałku grudnia na pierwszy poniedziałek grudnia. Dlatego, że za tydzień będę prowadził rekolekcje w tym czasie, i stąd ta zmiana. Potem w styczniu wrócimy już do tego cyklu normalnego, czyli do drugiego poniedziałku stycznia, który przypada 8 I w roku, który rozpoczniemy za cztery tygodnie — jeżeli dożyjemy. Bardzo się cieszę, że państwo biorą nadal tak tłumnie udział w tej refleksji biblijnej, w konferencjach biblijnych. Temat tegoroczny nie jest łatwy. Ale skoro dzieje się tak, że przychodzimy aby wspólnie zastanawiać się nad

Słowem Boga, aby je zgłębiać, aby je sobie przyswajając, to znaczy że rzeczywiście ta duchowość biblijna wydaje swoje owoce, przynosi je. I te owoce widać właśnie w życiu naszym. Nie tylko w tej obecności, ale zapewne również także w rozmaitych dziedzinach naszego życia. Możemy więc, tak jak powiedziałem trzy tygodnie temu, nazwać ten nasz eksperyment także *szkołą duchowości biblijnej*. Pamiętamy, że w tym roku chcemy zastanowić się nad czymś, co uznajemy za niezwykle ważne, i co nosi mądrą nazwę, uczoną nazwę *eklezjologia* czyli ta dziedzina teologii, ta dziedzina myślenia o Panu Bogu, która dotyczy Kościoła. Zastanawiamy się czym jest Kościół, jakie jest jego zadanie i powołanie, jaka jest jego misja i posłannictwo. Czym powinna być nasza obecność w Kościele, jak powinniśmy tę obecność w Kościele przeżywać. Jednym słowem zastanawiamy się nad rzeczywistością, w którą jesteśmy wszczepieni od niemowlęcia, od dziecka, od chrztu świętego. Którą znamy poprzez sakramenty święte, a do której teraz chcemy podejść od strony biblijnej. Gdybyśmy więc szukali mądrej nazwy dla tych wykładów, to ta nazwa brzmiałaby – raz jeszcze przypominam – *eklezjologia biblijna* albo *eklezjologia Nowego Testamentu*. Powiedzieliśmy bowiem raz i drugi, a dzisiaj trzeci raz powtarzamy, że gdy zastanawiamy się nad Kościołem i naszą do niego przynależnością, to nie jest nieważne, skąd czerpiemy rozeznanie na ten temat. Podstawowym źródłem naszej wiary i naszego rozeznania jest Pismo Święte. Dlatego właśnie tam szukamy tego światła, które pomogłoby nam zrozumieć, poznać, a także przeżywać to, czym, kim jest Kościół.

Dzisiaj zatrzymam się z państwem nad problematyką, która jest trudna. Ba, arcytrudna! Zastanawiałem się jak do tego przygotować się tak, żeby można było tę trudną problematykę podać w sposób, który skłoni nas do śledzenia biegu myśli, a potem także do refleksji, i który byłby owocny. Gdybyśmy chcieli uszczegółowić dzisiejszy temat, to moglibyśmy go nazwać: *Eschatologiczny wymiar Kościoła*. Ale zdaję sobie sprawę, że gdyby zaprosić na taki właśnie wykład, to z całą pewnością liczba, zwłaszcza niewprowadzonych, słuchaczy i odbiorców, byłaby znacznie mniejsza. Dlatego, że ów temat „Eschatologiczny wymiar Kościoła” brzmi bardzo poważnie. Na tyle poważnie, że zamiast zachęcić może nas zniechęcić do refleksji nad tym właśnie wymiarem. Tymczasem zabieramy się za ten wymiar z dwóch powodów. Powód pierwszy to fakt, że przeżywamy okres Adwentu. I przypomnijmy sobie to, o czym przypominają nam kapłani, ale także o czym nam się w Adwencie przypomina w ogóle, że Adwent posiada dwa wymiary, dwie perspektywy. Z jednej strony stanowi on przygotowanie do świąt Bożego Narodzenia. Wspomina długie oczekiwanie, które pokrywa się z czasami Starego Testamentu, i w okresie Adwentu wspominamy te nadzieje biblijnego Izraela. A z drugiej strony wiemy, że one się wypełniły, i czekamy na Boże Narodzenie. Ten wymiar jest bardziej widoczny, bardziej odczuwalny. Można by powiedzieć, że w sukurs, a nawet ze swoją konkurencją dla tego, co dzieje się w kościołach, przychodzą sklepy, hipermarkety, supermarkety, cały handel, cała kultura, obyczajowość, obrzędowość. Wszystko to jest nastawione na święta Bożego Narodzenia tak, że czy tego chcemy czy nie chcemy, w tej atmosferze żyjemy. I czasami ta atmosfera bywa bardzo spłaszczona. Do tego stopnia, że kiedy wreszcie Święta przychodzą, to trzeba odpocząć. A ci, którzy się najbardziej spracowali, mówiąc bez żartów, cieszą się, że Święta mają

za sobą. To jest wymiar jeden.

Natomiast istnieje również drugi wymiar Adwentu. Ten jest mniej znany, o tym rzadziej się mówi w Kościele. A także nie mówi się w ogóle w handlu, w wymianie czy tej obrzędowości świeckiej. Ten drugi wymiar Adwentu to przygotowywanie nas i przypominanie nam drugiego przyjścia Pana, powtórnego przyjścia Pana, którego czasu nie znamy, które nastąpi pod koniec czasów. Ale tak, jak Jezus przyszedł w ciele, tak jak Jezus narodził się dla ludzi i pomiędzy ludźmi, tak Jezus pojawi się przy końcu czasów, aby dopełnić biegu świata i biegu historii. Aby doczesność przeszła w wieczność. Otóż właśnie nad tym wymiarem chciałbym dzisiaj się zatrzymać, nad tym drugim wymiarem czasu adwentowego. Ale nie o Adwencie będziemy mówić, tylko zwrócimy uwagę na to właśnie eschatologiczne, a więc ostateczne ukierunkowanie Kościoła.

Teraz powód drugi. Do tej pory, kiedy państwo słuchali tej refleksji na temat Kościoła w październiku i listopadzie, to można byłoby odnieść wrażenie, że Kościół jest miejscem, w którym wierni zbierają się, modlą się razem do Boga, dziękują Bogu, przeżywają obecność Jezusa Chrystusa, budują braterską miłość. Kościół jest miejscem spotkania, przeżywania wspólnoty, przeżywania solidarności z Panem Bogiem, solidarności między sobą. Kościół jest miejscem życzliwości, gościnności. Kościół jest miejscem w którym ludzie, wyraźniej niż gdziekolwiek, powinni stawać się braćmi i siostrami. I na przykładzie Pierwszego Listu św. Pawła do Tessaloniczan widzieliśmy ile serca, ile życzliwości, ile dobrot wkladał Apostoł Paweł w to właśnie budowanie wspólnoty. Jeżeli byłyby w Kościele podziały, gdyby Kościół dążył do jednorodności — powiedzieliśmy o tym zwłaszcza trzy tygodnie temu, w listopadzie — gdyby ktoś w Kościele miał być zostawiony na boku, albo cierpiał z tego powodu, że jedni forsują swoje poglądy, zapatrywania i opinie kosztem innych, to nie byłby to właściwy obraz Kościoła. Ale nie byłby właściwy obraz Kościoła także i wtedy, gdybyśmy poprzestali na tym mówieniu, że Kościół jest wspólnotą miłości, także tej miłości czynnej, miłości między nami, że Kościół jest oazą dobroczynności, pomagania sobie nawzajem, wspomagania jedni drugich, duchowego braterstwa, fizycznej także pomocy itd. W Kościele, jak dobrze państwo wiedzą, jest wiele dzieł charytatywnych. W ostatnich latach nawet jest ich więcej, niż kiedykolwiek przedtem. Właściwie nie ma chyba niedzieli, nie ma święta, żebyśmy nie byli proszeni i nie byli zachęceni do tego, by swoimi darami, swoimi ofiarami wspierać tych, którzy mają mniej, tych, którzy potrzebują. I to nie tylko w obrębie społeczności parafialnej czy narodowej, ale wspieramy również dzieła, które są bardzo daleko od naszej ojczyzny i mają bardzo różny charakter. Można by zatem odnieść wrażenie, że Kościół jest przede wszystkim instytucją charytatywną, instytucją dobroczynną. I w gruncie rzeczy nie brakuje głosów, które do takiego poziomu całą naturę i działalność Kościoła chcą sprowadzić. Gotowi są uznać, że Kościół jest o tyle potrzebny, i nasza obecność w Kościele jest o tyle potrzebna, o ile przynosi ulgę, pomoc, wsparcie bliźniemu, drugiemu człowiekowi. To wsparcie może być fizyczne, materialne — wtedy, kiedy dzielimy się środkami pieniężnymi, jedzeniem, robimy jakieś zbiórki — koce, śpiwory itd. natomiast może to być również wsparcie duchowe, kiedy to przychodzi w pomocą chorym, cierpiącym, potrzebującym, złamanym duchowo, załamanym itd.

I tutaj dochodzimy do punktu, nad którym chcemy się dzisiaj zastanowić i powiedzieć bardzo wyraźnie, że ten wymiar budowania braterstwa w Kościele, wymiar miłości czynnej, wymiar wspomagania się nawzajem, jest bardzo ważny, ale on nie wyczerpuje, ani do niego się nie może ograniczać, natura Kościoła. Otóż Kościół, i elementem eklezjologii czyli naszego teologicznego spojrzenia na Kościół jest to, że Kościół nie wyczerpuje swoich możliwości ani swoich zadań w ramach tego świata. Kościół nie jest jeszcze jedną sprawną organizacją bądź instytucją, która ludzi jednoczy, skupia i która służy temu, by jedni pomagali drugim. To jest ważne, ale to jest paradoks — nie najważniejsze. Dlatego, że jest wiele innych instytucji — tak przynajmniej powinno być w naszym życiu, i wiele innych poruszeń serca, i dobrych ludzi, którzy zajmują się akcjami charytatywnymi, wspieraniem, opieką. Taka jest powinność państwa, które m.in. po to zbiera podatki, żeby przeznaczać część pieniędzy na sprawy socjalne. Tym zajmuje się wiele organizacji tworzonych przez ludzi. I można by powiedzieć nawet dość banalnie, że do pomagania innym, i do budowania tego braterstwa nie zawsze jest potrzebna wiara religijna. Dlatego, że w sercach ludzi jest obecna wrażliwość, cierpliwość, współczucie, litość, miłosierdzie — niezależnie od ich wiary, a nawet niezależnie od braku wiary. Może się zdarzyć nawet tak, że ktoś, kto nie ma wiary, nawet nie ma wiary w Boga, ma w sobie bardzo wrażliwe poruszenia serca na potrzeby i na krzywdę innych ludzi, i chętnie przychodzi im z pomocą motywowany właśnie tym, że skoro w jego życiu jakoś Pan Bóg

jest nieobecny, to stara się — tak mu się przynajmniej wydaje — nadać sens temu życiu poprzez pełnienie dzieł miłosierdzia.

Tak przechodzimy do tego, co bardzo ważne. Mianowicie do dziedziny, która w szczególniejszy sposób jest powinnością Kościoła. Powinnością Kościoła jest ukierunkowanie człowieka na życie z Bogiem, ukierunkowanie człowieka na nadzieję życia wiecznego, ukierunkowanie człowieka ku wymiarowi, który w naszym codziennym języku zwykliśmy nazywać niebem. I bez względu na to, czy pojmujemy niebo jako miejsce, czy też niebo jako stan, to najważniejszym zadaniem Kościoła jest ukazywanie tego właśnie wymiaru, dzięki któremu życie ludzkie i wszystko to, co robimy, nie staje się czymś ostatecznym, ale staje się czymś przejściowym, co prowadzi do wieczności. Nasza prawdziwa ojczyzna — powtarzamy za słowami Pisma Świętego — jest w niebie.

Tak zarysowałem państwu problem, którym chcemy się zająć. Ale ten problem zobaczymy raz jeszcze czytając fragment Listu św. Pawła Apostoła do Tessaloniczan. Jest to fragment przedziwny. W historii egzegezy biblijnej, czyli historii komentowania Pisma Świętego, jego objaśniania, jego interpretacji, ten fragment należy do fragmentów, które są obejmowane nazwą *cruce interpret* czyli *krzyż komentatorów*. Komentatorzy dochodzą do tego fragmentu, i wielu czuje się bezradnymi. Nie potrafią sobie z nim poradzić. Nie jestem pewien czy to, co powiem, będzie dla państwa dostatecznie jasne. Chciałbym jednak, żeby państwo wiedzieli, że do rozumienia tego fragmentu tak, jak go pojmuję, jak go przeżywam, dochodziłem bardzo długo. A przygoda z tym fragmentem zaczęła się jeszcze w seminarium duchownym, kiedy to przygotowując się do kapłaństwa pisałem pracę magisterską, której przedmiotem był Pierwszy List św. Pawła do Koryntian i zawarte w nim nadzieje eschatologiczne, których fundament znajdował się właśnie w Pierwszym Liście św. Pawła do Tessaloniczan. I tu kilka słów, rzeczy, które państwo już znają. Pamięamy sprzed miesiąca, i sprzed dwóch miesięcy, że św. Paweł przebywał w Salonikach podczas drugiej podróży misyjnej. Przebywał tam krótko, stosunkowo krótko, kilka tygodni, najwyżej mniej więcej trzy miesiące, ale ta obecność była bardzo owocna. Dlatego, że skutkiem, rezultatem pobytu Apostoła w Salonikach, na terenie Grecji, było założenie tam bardzo silnego, prężnego Kościoła. Ci ludzie okazali Apostołowi życzliwość, serdeczność, dobroć. Dlatego,

kiedy od nich odszedł, udał się do Berei, a stamtąd do Aten, i stamtąd do Koryntu — upłynął wtedy mniej więcej rok od pobytu w Salonikach — Paweł żywo pamiętał tych właśnie chrześcijan tessaloniczańskich. Czytaliśmy jego słowa — z jaką serdecznością i dobrocią się do nich zwracał. A oni byli zdolni do ogromnych wyrzeczeń. Przyjęli Ewangelię Chrystusa, zostali ochrzczeni. Żyli po bożemu, starali się żyć po chrześcijańsku. Mieli przekonanie, które — żeby je zrozumieć — myślę, że najlepiej trzeba by powiedzieć tak. Otóż mamy mniej więcej rok 51 - 52. Od śmierci Chrystusa upłynęło ok. 18 lat, od zmartwychwstania Chrystusa upłynęło 18 lat. Ci, którzy Chrystusa przyjęli, pierwsi chrześcijanie, zaczęli zadawać sobie pytanie, które być może my Polacy rozumiemy troszeczkę lepiej, niż inni. Pytanie można byłoby sformułować tak, i kwestię można by sformułować tak.

Oto zupełnie niedawno, te 18 lat temu i 30 lat wcześniej, Bóg dla nas i dla naszego zbawienia stał się człowiekiem w osobie Jezusa Chrystusa. To wydarzyło się, z ich perspektywy, bardzo niedawno, w ich pokoleniu. Oni byli ludźmi młodymi, zatem wiedzieli o tym z opowiadań. Byli ludźmi starszymi — myśleli sobie: oto, kiedy ja byłem mały, to Jezus żył na świecie. Wszystko to było bardzo żywe. Paweł im mówił, Paweł im powiedział i przyjęli to od Pawła, i tę naukę niezłomnie wyznawali, że Jezus, który żył tak niedawno, umarł i zmartwychwstał. A więc skoro zmartwychwstał, to żyje. A skoro żyje, to przyjdzie. Przyjdzie, żeby przemienić ten świat, odmienić ten świat, żeby w tym świecie nie było gwałtu, przemocy. Żeby ten świat przemienić ku wieczności, żeby ten świat stał się boży. I ci ludzie, ci nasi pierwsi ojcowie w wierze, którzy mieli świeżo w pamięci wydarzenie Wcielenia Syna Bożego, myśleli sobie mniej więcej tak. Skoro Jezus, Syn Boży, przyszedł niedawno w ciele, to z całą pewnością wkrótce będzie jego drugie przyjście. To skoro Bóg wybrał ten moment historii na to, aby objawić swojego Syna, to zapewne doczekamy również i tego, że ten Syn, umęczony i zmartwychwstały, przyjdzie ponownie i przemieni świat. Oczekiwano bliskiej, jak nazywa się to po grecku, *paruzji*. Paruzja znaczy *przyjście*. Sądzono, że skoro Bóg wybrał taki moment, takie pokolenie na coś tak ważnego, to że ten czas, który pozostawił ludziom, jest krótki. Dlatego wzięli sobie bardzo poważnie do serca pawłową Ewangelię, Ewangelię o Jezusie Chrystusie. Dlatego zdolni byli do wyrzeczeń, zdolni byli do życia posuniętego aż do ascezy. Bo spodziewali się,

że wkrótce Chrystus znowu przyjdzie.

Powiedziałem, że być może nam jest to jakoś możliwe łatwiej do zrozumienia, chociaż nie jestem do końca pewny. Bo państwo zwróć uwagę, że my jesteśmy też pokoleniem uprzywilejowanym. Na naszych oczach, w naszych czasach, wydarzył się cud. Coś niebywałego, z historycznej perspektywy coś absolutnie wyjątkowego. Na powtórzenie tego nie ma co liczyć nie tylko za naszego życia, tylko za wielu pokoleń. Mianowicie cud pontyfikatu Jana Pawła II. Żyliśmy w tych czasach, i żyjemy nadal. Mamy ciągle, chociaż powoli zaczyna już odchodzić do historii, świadomość, że za naszego życia wydarzyło się coś bardzo ważnego dla dziejów naszej ojczyzny. Mówi się dzisiaj, że wyrosło całe pokolenie Jana Pawła II. natomiast nie ulega wątpliwości, że z perspektywy przyszłości będzie zawsze tak, że będą studiować przyszli uczeni kim byli ludzie, Polacy, żyjący w czasach Jana Pawła II.

Wróćmy do tamtej rzeczywistości. Otóż pojawił się pewien dylemat w Salonikach. Chciałbym, żeby znowu państwo uchwycili jego istotę dlatego, że nam coś takiego by nie przyszło do głowy zważywszy, że mamy już za sobą, jako Kościół, 2000 lat istnienia. Ale chrześcijanom Tessalonic to do głowy przyszło. Mianowicie oczekiwali, że Bóg, który stał się Człowiekiem, wkrótce zadziała. Że wkrótce Jezus przyjdzie w chwale. I temu poświęcili swoje życie. Ale czas upływał, Paweł udał się do Koryntu — a wśród nich niektórzy z nich umierali. Niektórzy z nich nie doczekali tego przyjścia. Niektórzy z nich po prostu na skutek naturalnych przyczyn, czy wieku, nie doczekali paruzji. I ci, którzy żyli, a tych była zdecydowana większość, kierują do Pawła pytanie. I zapytują Pawła tak: Słuchaj, jak to jest? My żyjemy, wyrzekamy się wielu rzeczy, podejmujemy różne postanowienia, i czekamy na przyjście Pana. Czekamy, że któregoś dnia się objawi. Skoro wybrał to nasze pokolenie, to któregoś dnia przyjdzie do nas i to wszystko odmieni. Ale co z tymi, którzy umierają? Co z tymi, którzy tego nie doczekali? Co z tymi ludźmi, z tymi naszymi braćmi, z chrześcijanami, którzy podejmowali rozmaite wyrzeczenia i musieli przejść przez śmierć? Co z nimi? Czy nie jest tak, że ich wiara, ich życie okazało się w pewien sposób na próżno? Czy nie jest tak, że śmierć przyszła jakby zbyt wcześnie?

Zauważmy — taka była ich trudność, taki był problem, wobec którego stanęli. My dzisiaj, z perspektywy 2000 lat wiary chrześcijańskiej, o ludziach, którzy umierają, o naszych braciach i siostrach, rodzicach i bliskich, wierzymy, że przechodzą na drugą stronę życia, idą do Boga. Bo nasze nastawienie eschatologiczne, nasze oczekiwanie na paruzję nie jest tak intensywne. Nie spodziewamy się, żeby ona nastąpiła — powiedzmy — za naszego życia, czy w jakimś momencie, którego my doczekamy. A oni w początkach wiary chrześcijańskiej, chrześcijanie w Salonikach, mieli przekonanie, że Chrystus wkrótce przyjdzie. A więc że ci, którzy tego przyjścia nie doczekali, są w gorszej sytuacji. I Paweł odnosi się do tego zapytania, które mu zostało postawione. I w Liście do Tessaloniczan, tym samym, który czytaliśmy, napisał tak:

Nie chcemy, bracia, waszego trwania w niewiedzy co do tych, którzy umierają, abyście się nie smucili jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei.

Paweł powiada zatem pierwszym chrześcijanom, których sam nawrócił: „Musicie wiedzieć, musicie przyjąć wiedzę o tym, w świetle Jezusa Chrystusa, jaki jest los tych, którzy umierają.” Prawdę mówiąc w tekście greckim nie ma słowa „umierają”, tak jak mamy w Biblii 1000-lecia, którą czytamy. W tekście oryginalnym jest słowo „zasnęli” dlatego, że w starożytności, podobnie jak dzisiaj, obrazem śmierci był sen. Paweł dosłownie napisał tak:

Nie chcemy, bracia, waszego trwania w niewiedzy co do tych, którzy zasnęli, abyście się nie smucili tak jak ci, którzy nie mają nadziei.

Otóż oczekiwanie na działanie boże względem zmarłych jest związane z przymiotem nadziei. I tutaj dotykamy bardzo subtelny punkt. Otóż w przekonaniu tych Tessaloniczan los żyjących, takich jak my, jest o tyle jaśniejszy, że gdy przyjdzie Chrystus, a ma przyjść wkrótce, tak wierzyli, to zbierze tych wierzących do siebie. Natomiast o zmarłych sądzili, że zmarli jakby przedwcześnie. Że nie doczekali tego momentu działania Chrystusa.

Problem, o którym mówimy, jest jednym z najbardziej kluczowych dla zrozumienia natury Kościoła. Bo przekładając go na inny język można by powiedzieć tak. Jeżeli wiara miał by być owocna,

i chrześcijańskie życie miało by być owocne tylko wobec tych, którzy doczekają przyjścia Jezusa, i oni mieliby być przedmiotem nagrody, to co jest z losem tych, którzy umarli przed nami? czyżby ci, którzy umierali przed nami, i to nie tylko w czasach chrześcijańskich, ale i przedchrześcijańskich, mieli nie być dotknięci mocą Boga?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie musimy cofnąć się w czasy Starego Testamentu, żeby poszukać światła, które nam pozwoli zgłębić trochę ten najtrudniejszy problem ludzkiego życia. Mianowicie problem sensu śmierci i życia wiecznego. Musimy cofnąć się do samych początków. Mianowicie musimy sobie przypomnieć, zwrócić uwagę na pewien stereotyp, który w nas pokutuje i który można byłoby ująć mniej więcej tak.

Na początku Bóg stworzył Adama i Ewę, i ci pierwsi ludzie byli zupełnie nieśmiertelni — śmierć ich nie dotyczyła. Zatem w ogóle nie mieli umierać, i dopiero grzech sprowadził śmierć na nich. W skutek czego ich życie ma już swoją granicę. Tak sobie myślimy, tak bywamy uczeni w Kościele. To jest taki wizerunek, który wydaje się najprostszy. Gdyby nie zgrzeszyli, to by żyli absolutnie wiecznie.

A chciałbym państwa namówić na pewną intelektualną i duchową przygodę, która polega na tym, żebyśmy zastanowili się i spróbowali przewartościować te myślenie w świetle samego Pisma Świętego, zwłaszcza biblijnego opowiadania o stworzeniu świata. Znają państwo te opowiadanie, więc ja króciutko tylko je streszczę i pokażę te punkty, które są bardzo ważne. „Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię” — rozpoczyna się ten piękny hymn ku czci Boga Stworzyciela. I potem stworzenie świat i stworzenie człowieka przedstawione jest w schemacie sześciu dni. Znamy ten schemat, znamy ten tekst, króciuteńko więc. Pierwszego dnia Bóg stworzył światłość i ciemność. Zwróćmy uwagę, że nie była to światłość związana ze słońcem, księżycem. Dlatego, że słońce i księżyc zostały stworzone dopiero w czwartym dniu stworzenia wg. tego obrazowego sposobu myślenia. Światłość i ciemność jest tutaj czymś bardziej podstawowym, niż światło. Oznacza nie tylko coś fizycznego, ale w pewnym sensie coś duchowego.

Nie zatrzymujmy się nad tym, bo to nas w pewnym sensie mniej dotyczy, żeby nie stracić z oczu tego, co najważniejsze. Mianowicie tego eschatologicznego ukierunkowania Kościoła. Drugiego dnia Bóg stworzył wody górne i dolne i taką przegrodę, która oddziela jedne wody od drugich. Oczywiście mamy starożytne wyobrażenie świata. Mamy intuicję, że życie związane jest z wodą, i mamy intuicję, że skoro tutaj są tutaj wody na ziemi, i skoro deszcze padają, i grady itd., to na górze też muszą być jakieś wody. A skoro nad głowami mamy firmament, to ten firmament to wszystko podtrzymuje, i stwórcą tego firmamentu jest Pan Bóg. Takie były wyobrażenia, taki więc jest obraz.

Nasz problem, nasz kłopot, albo nasze możliwości interpretacji związane są z trzecim dniem. Trzeciego dnia Bóg stworzył suchy ląd i stworzył morze, i oddzielił ląd od morza. Wiemy doskonale, że zawsze wywołuje w nas podziw to, że morze dochodzi dotąd — i ani kroku więcej. Jeżeli wykracza poza tę granicę, jak miało to miejsce kilkanaście miesięcy temu w związku z tsunami, jest dramat. Otóż granica między morzem a ziemią jest ustalona. Ale w tym samym trzecim dniu Bóg stworzył jeszcze rośliny. I tutaj uwaga — kiedy zaczynamy czytać wnikliwie, zastanawiać się, to stworzył rośliny, trawy zielone, które mają nasiona, oraz rośliny, które mają owoce dające nasiona. Tam, gdzie jest nasienie, tam jest reprodukcja, wegetacja. Jeżeli te rośliny mają nasiona to znaczy roślina, która rośnie, będzie z nasion przynosiła nowe rośliny. Zaczynamy odczuwać tutaj pewne następstwo. Bo wyobrażamy sobie np., że użyjemy najprostszego obrazu – jak dla dzieci, wyobraźmy sobie trawnik. Jeżeli już na tym trawniku jest trawa, i ta trawa musiałaby nigdy nie wyschnąć i nigdy nie rosnąć, to przecież do niczego nie byłyby potrzebne nasiona. Gdyby te drzewa miały się nigdy nie odradzać tylko, powiedzmy sobie, istnieją drzewa i one zawsze wyglądają tak samo, też nie potrzebne byłyby nasiona. Zaczynamy czuć, że w tym świecie stworzonym przez Boga od początku w świecie wegetacji istniała przemijalność.

Czwartego dnia Bóg stworzył słońce, księżyc i gwiazdy. I dodane jest w tekście biblijnym: stworzył po to, żeby wyznaczały pory roku, dni i lata. A więc w pierwotnym stanie w świecie stworzonym przez Boga były pory roku. Jeżeli były pory roku, to życie wyglądało tak, jak je znamy. Była więc — wg. naszego sposobu myślenia, w naszym klimacie — wiosna, lato, jesień, zima. To dlatego te trawy miały nasiona. To dlatego te drzewa wydawały owoce z nasionami. Bo przecież Bóg stworzył świat takim, jaki on jest. A więc przyszła pora roku wiosenna, letnia, jesienna,

zimowa — ten świat się zmieniał. Były śniegi od początku, deszcze od początku, mogło być sucho od początku.

Ale idźmy dalej, bo to jest bardzo ważne dla zrozumienia problemu, o który nam chodzi, a przynajmniej dla naświetlenia go. Piątego dnia stworzył Bóg istoty żywe, lądowe i wodne, i dał im przykazanie, dał im nakaz: „Mnóżcie się, rozmnażajcie się!” Przecież nie mogły rozmnażać się w nieskończoność, bo świat jest skończony. Nie mogło być tak, że zwierzęta, które się rozmnażały, rozmnażały się bez końca w tym znaczeniu, że te, które były rodzicami, w ogóle się nie zmieniały. Natomiast jeżeli się rozmnażały, to musiała być ta zwierzęca matka, musiała spodziewać się narodzin swojego małego, wydać je na świat, ono wzrastało — i co? Zatrzymywało się w rozwoju? Czujemy, że nie! Świat zwierzęcy był stworzony takim, jakim jest. A więc było przemijanie.

To co z ludźmi? Stworzył więc Bóg ludzi, na swój obraz stworzył. stworzył mężczyznę i kobietę. I stworzywszy dał przykazanie mówiąc: „Rozmnażajcie się, abyście zaludnili całą ziemię”. A więc znów polecenie płodności które sprawia, że tak, jak w świecie zwierzęcym, tak w świecie ludzkim, jest matka i ojciec, jest syn i córka. A zatem będzie wnuczka, i prawnuczka. Gdyby świat zatrzymał się, ten stworzony przez Boga, gdyby w nim nie było przemijania, gdyby nie było śmierci, to jakże moglibyśmy sobie ten świat wyobrazić? Mianowicie Ewa i Adam wiecznie młodzi? A ci, których oni wydali na świat? Ich dzieci, i dzieci ich dzieci znów zatrzymywały by się w rozwoju tak, że w pewnym momencie wyglądają tak, jak Adam i Ewa? Czyżby nie było matki i ojca, nie było następstwa pokoleń?

Tak dochodzimy do istotnego wniosku. Mianowicie Bóg stworzył świat takim, jakim go znamy, z wyjątkiem grzechu. Stworzył świat, w którym istniała przemijalność, istniało następstwo pokoleń. Mówiąc zatem wprost — Adam i Ewa, i ich dzieci, też mieli, z ludzkiej perspektywy, ograniczone ramy życia. To nie było tak, że żyliby bez końca.

Tu ja doskonale czuję, że bardzo wiele z państwa zaczyna się zastanawiać. Skoro tak, to co się zmieniło? Skoro tak, to jakie skutki spowodował grzech? Otóż grzech spowodował odłączenie pierwszych ludzi od Boga. Wprowadził wrogość między Stwórcę i stworzenie. Bardzo szybko okazało się, że wprowadził wrogość również między ludzi. Kiedy Adam otrzymał Ewę, to wołał: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mojego ciała”. Przyjął ją jako dar. Ale gdy oboje zgrzeszyli, to Adam mówi do Pana Boga: „Kobieta, którą mi dałeś, to ona zgrzeszyła i mnie zwiódła”. A więc: „Dobry zrobiłeś mi upominek!” Oskarża Pana Boga i oskarża kobietę, aczkolwiek sam od początku do końca w tym wszystkim uczestniczył. Otóż grzech, nieposłuszeństwo wprowadziło wrogość. A skutkiem wrogości stało się to, że człowiek stracił ze swojego życia to pełne i bliskie poczucie więzi z Bogiem, przyjaźni z Bogiem. Śmierć stała się dla człowieka czymś ostatecznym. Dlatego, że utracił przyjaźń z Bogiem już nie potrafił przeżywać swojego życia i śmierci jako przejścia, jako bramy do życia nowego. Zaczął postrzegać śmierć jako koniec. Rozerwanie więzi z Bogiem spowodowało, że w zupełnie nowy sposób spojrzał na swoje życie, na swój los, i nie czuł już tej bliskości Pana Boga, jaką czuł wtedy, kiedy był z Nim w bezpośredniej przyjaźni. To dlatego Bóg powiedział, że „gdy z niego spożyjesz, na pewno umrzesz” (? JP) w znaczeniu, że śmierć, przez którą przechodzisz jako istota stworzona, będziesz ją postrzegał, będziesz ją widział, jako coś ostatecznego. Jako dramat, z którego nie ma wyjścia.

Tak musimy posunąć się jeszcze krok dalej. Dla człowieka Starego Testamentu śmierć rzeczywiście stanowiła koniec ludzkiego życia. Postrzegano śmierć jako coś, co absolutnie kończy życie takim, jakim je znamy. Zarazem jednak już w czasach Starego Testamentu była z jednej strony tęsknota, z drugiej strony intuicja, że Bóg nie może człowieka zostawić takim, jakim on jest w tym życiu. Skoro Pan Bóg był obecny w dziejach biblijnego Izraela, skoro stale się nimi opiekował, to myślnie mniej więcej tak. Dlaczego miałby to skończyć wraz ze śmiercią tego pokolenia i kolejnych pokoleń? Jeszcze inny problem następczo cierpienie i niesprawiedliwość. Skoro jednym jest dobrze na tym świecie, a drugim bardzo źle, to przecież Pan Bóg jest niesprawiedliwy tolerując taki stan. Dlaczego dopuszcza, że jedni opływają we wszystko — to jest i nasz problem też, rzadko tylko myślimy, że to jest problem w Starym Testamencie także, był największy — dlaczego jedni opływają we wszystko a inni cierpią, i to na rozmaite sposoby. Otóż jeżeli wszystko wypełnia się w ramach doczesności, to jest w tym świecie jakaś niesprawiedliwość. Tutaj bardzo znacząca jest zwłaszcza skarga Hioba, którą czytamy w 3 rozdziale Księgi Hioba. Hiob został dotknięty nieszczęściami. Nie wie, dlaczego one mu się przytrafiły. zwraca się do Pana Boga i mówi mniej więcej tak. Po co się

daje życie cierpiącym? Po co stwarzasz człowieka, skoro on tak się męczy? Po co matka poczyrna dziecko, i wydaje je na świat, i bierze je na kolana, i pieści je i bawi niemowlę, skoro później jako dorosły człowiek ten mężczyzna czy ta kobieta tak bardzo cierpi? Po co się daje życie cierpiącym? I Hiob w tym trzecim rozdziale mówi tak: Skoro tak cierpię, to może lepiej żebym się w ogóle nie narodził? Może lepiej, żebym umarł po urodzeniu, jak byłem jeszcze nieświadomy tego, co się dzieje? Po co się daje życie ludziom, żeby później świadomie przeżywali takie dramaty? I mówi jeszcze dalej — ten obraz jest przepiękny, aczkolwiek mało znany: Gdybym był umarł jako niemowlę, to teraz sobie bym leżał — tak marzy ten chory, zboleły człowiek — razem z królami, z książętami, z tymi, którym stawia się piramidy, wspaniałe grobowce. Byłbym sobie leżał, i nie musiałbym cierpieć!

Tak otrzymujemy starotestamentowe intuicje życia pozagrobowego. Ale na poziomie Starego Testamentu ten człowiek Starego Testamentu nie mógł dojść do tego, czym życie pozagrobowe jest. Próbował to zgadywać, próbował myśleć. Wyobrażał sobie na rozmaite sposoby. Paganie na przykład, zwłaszcza Grecy, wyobrażali je sobie jako przedłużenie życia na ziemi. Mówili o Hadesie, o tym, że trzeba przepłynąć przez rzekę. Że tam, w tamtym życiu będą ludzie żyli tak, jak tutaj. Na podobieństwo tego, co mamy, tylko inaczej. Natomiast ludzie Biblii, ludzie Starego Testamentu mówili, że po śmierci nastąpi stan, który nazywali *Szeol*. Nie byli w stanie go sobie wyobrazić, ale wyobrażali go sobie mniej więcej tak, jak czarno-biały film. Mianowicie kraina, w której duchy zmarłych żyją, ale nie jest to miejsce szczególnie atrakcyjne. Wartością w Starym Testamencie jest życie na tej ziemi. Wartością jest doczesność. Co potem będzie, Stary Testament odpowiadał: „Nie wiemy! Na pewno coś będzie, na pewno Bóg zadziała.” Ale nie potrafiono sobie wyobrazić, ani nie potrafiono w żaden sposób tej zasłony przeniknąć.

I tak było aż do czasów Chrystusa. Zwróćmy uwagę, że także w działalności Chrystusa, w czasach Chrystusa podstawową wartością jest to życie. Ludzie przychodzą do Jezusa i proszą, żeby ich uzdrowił. Więc uzdrawia. By dał chleb — macie chleb! By przemienił wodę w wino — macie wino! Rozmnożył chleb i ryby — mamy! Przynoszą chorych — są uzdrowieni! Mało tego, Jezus dokonuje wskrzeszenia. Ale to jest wskrzeszenie do tego życia: dziewczynki z Naim, chłopca, syna wdowy, po to, żeby się opiekował matką, Łazarza — trzecie wskrzeszenie. Ale to wszystko robi wrażenie, że tym bardziej liczy się to życie. Jezus nawet nie może zbyt mówić o życiu przyszłym, ukazywać jego kształtu dlatego, że ci, którzy Go słuchali, nie rozumieli o czym On mówi. Oni ciągle byli ludźmi Starego Testamentu. Od czasu do czasu Jezus używa obrazów. Mówi np. w przypowieści o bogaczu i Łazarzu. Pokazuje, że nie jest tak, że niesprawiedliwość, jaka istnieje na tym świecie, będzie trwała zawsze. Że Bóg przywróci sprawiedliwość. Jego miłosierdzie przesądzi o kształcie nowego świata. Więc Jezus próbuje uczyć, mówić o tym, co nas czeka. Ale jednocześnie zdaje sobie sprawę z tego, że to, co nas czeka, pozostaje ogromną tajemnicą, zagadką, której nie sposób w żaden sposób jakoś przeniknąć.

Skoro tak to zauważmy, że decydujące dla poznania natury tego, co nas czeka po śmierci, okazało się zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Przez swoje zmartwychwstanie Jezus ukazał rąbek życia wiecznego. Ukazał tę nową jakość życia. Nie mamy teraz czasu, żeby zatrzymywać się nad tymi ewangelicznymi tekstami, które opowiadają o ukazywaniu się zmartwychwstałego Jezusa. Pamiętamy jednak, że doświadczenie zmartwychwstałego Jezusa było najbardziej znaczące dla Pawła, który udawał się do Damaszku jako prześladowca Saul - Szaweł. Natomiast porwany przez Chrystusa doświadczył, że Jezus żyje. Doświadczył tego życia, które nie jest powrotem do doczesności, tylko które odsłania nam cząstkę wieczności.

Wróćmy zatem do tekstu, który teraz, pod koniec, powinniśmy spointować i nasz problem jakoś naświetlić. Paweł, odnosząc się do tych obaw wierzących w Jezusa, dobrze wie, że oni ciągle myślą w kategoriach Starego Testamentu. Myślą sobie tak. Jeżeli Jezus przyjdzie, i gdy przyjdzie, to nas weźmie do siebie. Natomiast ci zmarli są już jakoś przegrani. Dla zmarłych nie ma nadziei. Ot umarli przedwcześnie — tak sobie myślą. A Paweł, który przeżył spotkanie ze zmartwychwstałym Jezusem, odpowiada im:

Nie chcemy, bracia, waszego trwania w niewiedzy co do tych, którzy umierają, abyście się nie smucili jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei.

Otóż odpowiada: Nie musicie się smucić. Nie musicie pozostawać na poziomie Starego Testamentu. Nie myślcie, że Bóg jest tylko panem żyjących. Bóg jest panem również umarłych. Świat

żyjących i świat zmarłych to jest jeden świat, bo ma jednego Stwórcę i jednego Zbawiciela. „Jeśli bowiem” — napisał św. Paweł —

wierzmy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy zasnęli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim.

Otóż moc zmartwychwstania Jezusa Chrystusa rozciąga się na całą ludzkość. Kościół obejmuje, skupia tych, którzy żyją, i na tym poziomie potrzebna jest sprawiedliwość, solidarność, pomoc, życzliwość, dobroć, gościnność i wszystko to, co nas jednoczy. Ale Kościół dlatego, że jest Ciałem Chrystusa, skupia też tych, którzy umarli. Bo Chrystus umarł za wszystkich. Chrystus odkupił całą grzeszną ludzkość. A więc i ci, którzy umierali przed nami — niedawno, i bardzo dawno, i gdziekolwiek — objęci są mocą Chrystusowego Zmartwychwstania. Nie lękajcie się — pisze Paweł do Tessaloniczan — gdy ktoś z was nie doczeka paruzji. Bo Chrystus, który zmartwychwstał, swoją mocą obejmuje wszystkich. Los żyjących i los zmarłych został przez Chrystusa podjęty, przyjęty, i przemieniony. I pisze dalej tak:

To bowiem głosimy wam jako słowo Pańskie, że my, żywi, pozostawieni na przyjście Pana, nie wyprzedzimy tych, którzy pomarli.

Nie ma żadnego pierwszeństwa tych, którzy żyją i czekają na przyjście Pana nad tymi, którzy tego przyjścia nie doczekali. W czasach św. Pawła to była kwestia pierwszego pokolenia. My dzisiaj z perspektywy prawie 2000 lat wiemy, że tych pokoleń chrześcijańskich, tych, którzy żyli z Chrystusem i umierali z Chrystusem na ustach, i także innych ludzi odkupionych Jego krwią, że tych pokoleń jest już bardzo wiele. Ale ich również obejmują owoce zbawczej męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Skoro Chrystus umarł i zmartwychwstał, to jego dzieło zbawcze, to, czego dokonał jako Syn Boży, obejmuje całą ludzkość. Każdego człowieka i całą ludzkość. Właśnie głoszenie tej prawdy jest jednym z podstawowych zadań Kościoła. Głoszeniu tej prawdy poświęcił obecny papież Benedykt XVI wydaną w Wielkim Jubileuszu Roku 2000 instrukcję „O jedności i powszechności dzieła zbawczego Jezusa Chrystusa”. To, czego dokonał Jezus, podkreślmy to raz jeszcze, obejmuje wszystkich, żyjących i zmarłych. To właśnie dlatego życie jest silniejsze niż śmierć. I miłość Boga do człowieka, jego dar przebaczenia, jego dar łaski, jest silniejszy niż więzy śmierci. Czytamy dalej:

Sam bowiem Pan zstąpi z nieba na hasło i na głos archanioła, i na dźwięk trąby Bożej, a zmarli w Chrystusie powstaną pierwsi.

Mamy tutaj scenę, która w naukowym języku nosi nazwę apokaliptycznej. Paweł wyobraża sobie, że to działanie Boże, kiedy świat zostanie przemieniony, kiedy Jezus przyjdzie, dokona się w taki sposób, że nikt nie będzie miał wątpliwości, że oto rozpoczyna się akt Bożego Miłosierdzia i Bożej Sprawiedliwości. My zwykliśmy nazywać to w naszym obiegowym języku *koniec świata*. I oczywiście brzmi to bardzo groźnie. U św. Pawła ani w Nowym Testamencie nigdzie nie nazywa się tego „końcem świata”. Wszędzie mówi się: „nowe niebo i nowa ziemia”. Nastanie nowe niebo i nowa ziemia. To znaczy świat taki, jaki jest, zostanie przemieniony. W jaki sposób przemieniony? Przemieniony jakby wracając do swojego stanu pierwotnego, czyli do stanu przyjaźni z Bogiem, zażyłości z Bogiem, bliskości z Bogiem. Człowiek już nie będzie obawiał się tego, co go czeka, dlatego, że doświadczy bożej dobroci, bożej życzliwości, bożej miłości. Nie tylko doświadczy — zostanie nią ogarnięty. Paweł mówi: ci, którzy żyli w historii, którzy poumierali, powstaną pierwsi. Tutaj wyobraźnia zawodzi. Bo jakże sobie wyobrazić owo powszechne zmartwychwstanie umarłych w naszym ludzkim języku, ograniczonym przecież do doczesności? Tu musimy położyć kres fantazji. Być może państwo znają obraz „Sąd ostateczny” przechowywany w muzeum w Gdańsku, gdzie artysta próbował pokazać ten właśnie moment wskrzeszenia umarłych do życia z Bogiem.

Paweł powiada Tessaloniczanom: Nie lękajcie się o los tych, którzy zmarli. Ich również obejmuje zbawcza moc Chrystusa. I dalej:

Potem my, żywi i pozostawieni, wraz z nimi będziemy porwani w powietrze, na obłoki naprzeciw Pana,



Raz jeszcze to są obrazy. Tam, gdzie język zawodzi i gdzie zawodzi również wyobraźnia, to pojawiają się obrazy, które próbują tę nową sytuację wyrazić. My zostaniemy porwani naprzeciw Pana. Doświadczamy jego dobroci, jego sprawiedliwości, jego miłosierdzia. Paweł nie mówi, czy to będzie w tym pokoleniu, czy w następnym pokoleniu. Dobrze wiemy, że tego czasu nie zna nikt. Paweł mówi tylko jedno. Bóg, jako Pan życia, jest silniejszy, niż wszelka śmierć. I kończy to:

i w ten sposób zawsze będziemy z Panem.

To jest pointa. Mianowicie, że Bóg przeznaczył człowieka, przeznaczył ludzi do życia z sobą. I chociaż musimy przejść przez bramę śmierci, która od czasu grzechu stała się dla nas czymś strasznym, bo się jej boimy, to jednak naszym przeznaczeniem, przeznaczeniem ludzi, jest życie z Bogiem. Bóg nie stworzył ludzi, by ich potępiać. Bóg nie stworzył ludzi, by ich odrzucać, by się na nich mścić, by ich karać. Chyba, że ludzie wybiorą, sam człowiek wybierze, stan bez Boga, życie bez Boga. Jeżeli ktoś sam postawi się poza nawiasem bożego miłosierdzia. Wtedy musi się liczyć z tymi dramatycznymi skutkami. Ale — zapewnia Paweł — jesteśmy stworzeni i zbawieni po to, aby zawsze żyć z Bogiem. Tutaj ukazuje się obraz Boga łaskawego, dobrego, życzliwego, pomocnego człowiekowi. Takiego Boga ma głosić Kościół. W takiego Pana Boga wierzymy i taki Pan Bóg jest źródłem i przeznaczeniem naszej wiary. Ten fragment w Pierwszym Liście do Tessaloniczan kończy się tak:

Przeto wzajemnie się pocieszajcie tymi słowami!

Otóż św. Paweł traktuje ten swój wykład, tę swoją pewność wiary, traktuje zarazem jako sposobność do pocieszania siebie nawzajem. Istnieje Bóg — a więc życie silniejsze jest niż śmierć. Ci, którzy umarli, są również powołani do życia z Bogiem. Ci, którzy żyją, też są przeznaczeni do życia z Bogiem. W momencie, w czasie, który zna tylko Bóg, świat ulegnie przemianie, ale będzie to przemiana na korzyść. Bo wtedy Bóg stanie się wszystkim we wszystkich. Nie czeka więc nas, ani świat, nawet w długiej perspektywie, jakaś zagłada czy kataklizm, którego mielibyśmy się lękać. Otóż za tą zasłoną śmierci i za tą zasłoną końca jest Bóg, który na nas czeka. I ta nadzieja winna sprawiać, że powinniśmy się nawzajem pocieszać.

Celem Kościoła — i to jest pointa naszych rozważań — jest pomaganie sobie nawzajem, budowanie jedności w tym wymiarze doczesności, w jakim jesteśmy. Ale stałym zadaniem Kościoła jest też przypominanie i podkreślanie naszego eschatologicznego czyli ostatecznego ukierunkowania ku Bogu. I jest głoszenie poprawnego wizerunku Boga, właściwego wizerunku Boga jako Ojca, który stworzył całą ludzkość i przeznaczył całą ludzkość do życia ze sobą. Nikt więc człowiekowi nie zaszkodzi, jeżeli on sam sobie nie zaszkodzi. Nigdy Pan Bóg nie będzie człowieka odpychał, jeżeli człowiek Boga pragnie i mu ufa. Nigdy Pan Bóg nie wzgardzi człowiekiem, za którego przecież, za każdego człowieka, Syn Boży przelał krew i oddał życie. Skoro tak, to pozwala nam to w nowy sposób popatrzeć na nasze życie. Ale także w nowy sposób spojrzeć na perspektywę śmierci. Czas Adwentu temu sprzyja. A gdybyśmy szukali jakiegoś obrazu czy jakiegoś porównania, które pomoże nam to zrozumieć, to ludzie, którzy mają wielką ufność w Bogu, z ufnością również przeżywają swoje cierpienia i bliskość śmierci. Dla wielu z nich jawi się ona jako brama, za którą widzą światło. W wielu opowiadaniach tych, którzy byli bliscy owego stanu śmierci klinicznej, pojawia się ten sam moment. Że gdzieś tam, w tym ciemnym tunelu ludzkiej egzystencji jawi się światło, które człowieka zaprasza i pociąga. To znów tylko obraz, bo jak w ludzkim języku wyrazić to, co niewyraźalne?

Stajemy na progu największej tajemnicy. Tajemnicy, która dotyczy sensu naszego życia i która dotyczy sensu naszej śmierci, i która otwiera nas ku wieczności. Ale właśnie głoszenie tej tajemnicy jest zarazem najbardziej wzniosłym zadaniem Kościoła. I można w Kościele zbierać datki, wspomagać biednych, uprawiać działalność charytatywną, dobroczynną — i trzeba to robić. Ale najważniejszą rzeczą jest głoszenie Boga, który jest Panem życia, i jest przygotowywanie człowieka do tego, żeby swoje życie przyjął jako dar. To życie, które mamy, ale także to życie, do którego Pan Bóg nas wzywa. Kościół więc wtedy spełnia swoje zadanie, gdy człowieka przygotowuje, usposabia i uzdalnia do przyjęcia i przeżywania tego, co w naszej egzystencji najtrudniejsze.

Mam nadzieję, że jakoś ten arcytrudny temat pobudził nas do myślenia. A gdyby nawet z tego pozostała tylko jedna rzecz zamiast całej refleksji, gdyby pozostała tylko myśl o tym, że warto

jest zaufać Bogu i w życiu, i w śmierci, to dla tej jednej myśli — jeżeli będzie ona owocna i w nas pozostanie — było warto również poświęcić tę godzinę. Więc dla tej jednej myśli, że Bóg jest Panem życia, którego moc przekracza wszystko, co na ten temat możemy pomyśleć.

Bardzo państwu dziękuję. Zapraszam na 8 I. Po drodze mamy święta Bożego Narodzenia, również Nowy Rok 2007. Chciałbym wszystkim państwu, i rodzinom, i bliskim, i przyjaciółom złożyć bardzo serdeczne bożo-narodzeniowe życzenia wielu łask, bożej opieki, dużo radości, dużo zdrowia, dużo siły na ten czas, kiedy i zdrowia, i radości, i innych rzeczy brakuje. I wszystkiego najlepszego w nowym roku, w który mamy wkrótce wkroczyć — żeby był rokiem pomyślności. I żebyśmy — skoro rozważamy tak wzniosłe sprawy — to żebyśmy umieli i w naszym życiu cząstkę choćby tego przeżywać tak, iżby być świadkami zmartwychwstałego Pana.

Dziękuję pięknie. Chwała Ojcu ... A skoro kończymy powoli rok kalendarzowy, mamy dzisiaj dzień takiej refleksji o naszych górnikach, refleksji również o tym życiu, które Pan Bóg nam przyobiecwał i w które nas wprowadza, to na koniec pomódlmy się krótko również za tych naszych braci i siostry, które w ciągu wielu lat tych konferencji byli tutaj razem z nami. Są takie osoby, jest ich wiele, mam wiele z nich żywo w pamięci, nieraz w oczach, i pomódlmy się także za nich. Bo skoro zadaniem Kościoła jest podtrzymywanie i wspomaganie potrzebujących, i zarazem żywa świadomość o losie tych, którzy odeszli, to z całą pewnością są tutaj z nami tajemniczo obecni. Pod Twoją obronę ... Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus. Dobrych, radosnych Świąt.